

jest marnością. W słowach tych mieści się bowiem zasadnicza treść całej księgi.

Kto ma możność zapoznania się z księgą w jej brzmieniu oryginalnym, nie będzie widział przesady w twierdzeniu, że zaliczyć ją można do arcydzieł literatury świata.

Ks. KONRAD MARKLOWSKI

NA BIBLIJNYM LIBANIE

Trzy lata niedługo minie od chwili, gdy na chybotliwym pokładzie greckiego statku *Horizonte Azul* (Błękitne oczy) długim spojrzeniem żegnałem malejący szybko w dali port bejrucki i osnuwające się w szaro-błękitne mgły stoki Libanu... Przez półtora roku danym mi było przemierzać stopami wzdłuż i wszerz ów kraj prastary, żyć wśród libańskiego ludu, słuchać i uczyć się jego patriarchalnie brzmiącej mowy...

Dziś z perspektywy trzech lat, pisząc te słowa w zadymionym i tętniącym pracą Bytomiu, widzę znów Liban tak żywo i plastycznie, jakbym go dopiero wczoraj opuścił. Bowiem kraj ten, na każdym niemal kroku przywodzący na pamięć czasy Biblii i Ewangelii, ma coś w sobie, co zniewala duszę przybysza i przywiązuje na zawsze.

Zaledwie siedm lat temu Liban wszedł do grona niezawistych i suwerennych narodów powojennego świata jako rzeczpospolita. Jest to jedna z najmniejszych republik świata, liczy bowiem niewiele ponad milion mieszkańców. Bohaterska ludność maronickich chrześcijan przez długie wieki walcząca o utrzymanie się na powierzchni śmiertelnie ścisnącej fali islamu, odetchnęła pełniejszą pierśią. W herbie państwowym umieścili Libańczycy cedr, jako symbol niezniszczalności, jakby „arkę przymierza między dawnymi a nowymi laty”. Ale równie dobrze mógłby być znaleźć się w herbie Libanu wszędobylski kaktus, który arabska ludność zwie *sabar* tj. cierpliwość. Cierpliwą jest bowiem ludność Libanu. Tysiące lat trwało nad tą ziemią fenicką jarzmo obcego panowania — egipskiego (ok. 3000—1200 przed Chr.), assyryjsko-babilońskiego (ok. 800—539 przed Chr.), perskiego (539—333 przed Chr.), greckiego i seleucydzkiego (333—64 przed Chr.), rzymskiego (64 przed Chr. — 323 po Chr.), bizantyjskiego (323—636 naszej ery), arabskiego (636—1098). Pełną swobodę religijną uzyskali libańscy maronicy za czasów królestwa jerozolimskiego, założonego przez Krzyżowców w la-

tach 1098—1302. Po upadku królestwa jerozolimskiego przychodzi panowanie Mameluków i Turków (1302—1918), wreszcie mandat francuski z ramienia Ligi Narodów po pierwszej wojnie imperialistycznej (1919—1941). Szczególnie srogie było jarzmo tureckie: tysiące ludzi zginęło na skutek umyślnego wygłodzenia. Do dziś dnia sterczą ruiny domostw, których mieszkańcy pomarli śmiercią głodową. Rzezie ludności katolickiej przez fanatycznych wyznawców Proroka były najstraszliwszą plagą. Widziałem wielu dorosłych Ormian libańskich, którzy w dzieciństwie zostali pozbawieni wzroku przez Turków. To wszystko spowodowało, iż Libańczyk jest na ogół mało ruchliwy, raczej bierny, zadowolający się byle czym. Prócz tego zasadniczym czynnikiem kształtującym jego charakter jest klimat i warunki gospodarczo-ekonomiczne. O nich kolejno chcemy pokrótce powiedzieć.

Liban ma właściwie tylko dwie pory roku — lato i zimę. Przejście od jednego do drugiego jest krótkie i prawie niespostrzegalne. Nieskazitelny błękit nieba, żar słońca lejący się na głowy ludzi, parność i bardzo duża wilgotność powietrza — oto zgrubszą biorąc cechy lata libańskiego, ciągnącego się przez długie miesiące. Zima za to jest krótka. Poczyna się mniej więcej z początkiem grudnia i trwa gdzieś do końca lutego. Zapowiadają ją deszcze, przybierające coraz na sile i zrywające się od morza wiatry. Szum ulewy i wichru wałącego taranem w kamienne domki nadbrzeżne, zgiełk i harmider wysokiej fali morskiej, rzucającej się zajadłe na brzeg — to zwykła symfonia ciemnej nocy styczniowej w Libanie. Pierwszym heroldem zimy jest zwykle gwałtowna burza z piorunami, trwająca nieraz dni kilka. Pierwsza jednak ulewa zimowa powołuje do życia roślinność zmartwiałą i spaloną niemal na popiół żarem słonecznego lata. Z kamienistej gleby wyskakują lilie polne (asfodele), krwiste anemony i fiołki. Dojrzewają pomarańcze i cytryny. Około Wielkiej Nocy kwitną uroczym migdały i sieją woń wciskającą się nawet do ludzkich mieszkań. Cały nadmorski stok Libanu od Sydonu na południe aż po Trypoli na północy jest upstrzony białymi obłoczkami kwitnących drzew migdału.

W takim klimacie rosną drzewa, znane u nas jedynie jako rośliny względnie kwiaty doniczkowe. Są to mirty, oleandry, rododendrony i araukarie. Doliny rzek porastają gęsto białą i różową kwitnącą oleandry, pachnącą zawrotnie. Araukarie osiągają wzrost naszych świerków górskich. Mirt wyrasta w krzew kilka metrów wysoki, wydając biały, mięsisty i cierpko-gorzki owoc. To samo można powiedzieć o kaktusie, używanym najczęściej do ogrodowych żywopłotów. Owoce kak-

tusa uzbrojony w boleśnie kłujące kolce, pachnący i soczysty, jest chętnie jadany. Przysmakiem prawdziwym jest smakujący jak orzeszek owoc pinii, ukryty w mocno zbudowanej szyszce. Liban jest krajem mało urodzajnym, więc mieszkańiec jego nie gardzi niczym, co tylko zjeść się daje. Pierwsze deszcze zimowe powołują do życia ogrodowe i polne ślimaki-winniczki. Są one starannie zbierane, obierane ze skorupki, gotowane i zjadane.

Ludność Libanu trudni się częściowo rolnictwem w pasie nadmorskim i w dolinie *Bekaa*, siejąc pszenicę i jęczmień, poza tym sadownictwem (winnice, oliwki, figi, pomarańcze, cytryny, banany, śliwy, morele i drzewa morwowe), ogrodnictwem warzywnym (pomidory, bakłażany, ziemniaki, buraki itp.) oraz hodowlą owiec i kóz. W pasie nadbrzeżnym część ludności żyje z rybołówstwa. W miastach i miasteczkach głównym zajęciem ludności jest oczywiście handel, rzemiosło i drobny przemysł o charakterze chałupniczym. Większe fabryki i warsztaty mechaniczne nie istnieją. W miejscowościach górskich żyje pewna część ludności z hotelarstwa, rozwiniętego na dużą skalę. Ogół ludności jest jednak ubogi i żyje w warunkach niezwykle prymitywnych.

Pod względem antropologicznym, etnicznym i religijnym naród Libanu, jeśli się tak wyrazić można, jest niespotykanym chyba w świecie konglomeratem. Nawet oko laika bez trudności rozróżnia trzy zasadnicze typy antropologiczne: typ semicki (mężczyzna wzrostu średniego o smagłej cerze i kruczym włosie ze skłonnością do tycia przy odpowiednich warunkach materialnych), typ mieszany (blondyn o wyraźnej domieszce krwi europejskiej z epoki Krzyżowców i mandatu francuskiego), wreszcie rzadszy typ fenicki (mężczyzna o bardzo wysokim wzroście, długich nogach i głowie, szczupły).

Pod względem wyznaniowym Liban stanowi bogatą mozaikę. Z grubsza biorąc, spotykamy tutaj ponad trzydzieści różnych wiar i wyznań. Większość wyznań chrześcijańskich zdecydowała o niepodległości Libanu, tonącego w morzu islamu, otaczającego go z północy, wschodu i południa. Wyraźną większość (60%) stanowią katolicy-uniści obrządku maronickiego. Łącznikiem między nimi a Stolicą Apostolską jest patriarcha maronicki, mający stałą siedzibę w B'kerke koło Dżuni. Prócz maronitów, stanowiących warstwę jakby uprzywilejowaną, zamieszkuje Liban unicy greko-katolicy, syro-katolicy, chaldeo-katolicy, wreszcie stosunkowo nieliczni katolicy łacińscy. Z innych wyznań chrześcijańskich wymienimy jeszcze greko-ortodoksów, syro-jakobitów,

ormiano-gregorian, i nielicznych protestantów. Z licznych sekt muzułmańskich zasługują na wyróżnienie alawici, których wierzenia zawierają pewne elementy chrześcijaństwa (np. znaczenie krzyżem bochenków chleba przed pieczeniem i inn.). Liban jest prawdopodobnie krajem o najwyższym procencie duchowieństwa. Szczyty i stoki gór są gęsto usiane kościołami i klasztorami oraz konwiktami, utrzymywanymi przez księży i zakonników. Jedną z najbardziej charakterystycz-



Ksiądz maronicki

nych sylwetek tego kraju to duchowny coraz to w innych szatach. Często spotyka się szanownego *abuna* (odpowiednik franc. *mon père*) w rewerendzie, tropikalnym kasku, pedałuującego wolno na rowerze, nieraz jeszcze z białym parasolem w lewej ręce.

Wpływ kościoła i religii na cały bieg życia ludności libańskiej jest widoczny niemal na pierwszy rzut oka. Życie rodziny, szkoły a do pewnego stopnia i państwa obraca się w ramach roku kościelnego. W pięknych i ciekawych uroczystościach i nabożeństwach, niezwykle barwnych i ruchliwych, bierze udział cała niemal ludność. Specjalnie uroczyste, choć zbyt widowiskowo, jest obchodzone święto Bożego Ciała.

Libańczycy są narodem życiowo praktycznym, uprzejmym, miłym i bardzo gościnnym. Są obdarzeni wrodzoną pogodą ducha i optymizmem, oraz poczuciem humoru. Chrześcijaństwo w sposób widoczny ukształtowało pierwotne ich surowe obyczaje w kierunku dodatnim. Nie bez wpływu pozostała działalność kulturalna francuskiej szkoły i duchowieństwa w dobie mandatu.

Wspomnieliśmy o niskim na ogół poziomie oświaty w Libanie. Problem trudny, niemniej domagający się rychłego rozwiązania. Najważniejszą przeszkodą do rozpowszechnienia się oświaty jest przepaść, jaka istnieje między językiem literackim a językiem codziennym. Klasyczny i literacki język arabski jest trudny. Cała prasa libańska ukazuje się w tym języku. Stąd gazeta w rękach szofera czy robotnika jest zjawiskiem rzadkim. Sytuacja wymaga gruntownej reformy, która by polegała na przystosowaniu arabskiego alfabetu do aktualnej wymowy libańskiej i stworzeniu prasy w narzeczu libańskim.

Omówiwszy w ogólnych zarysach stosunki gospodarcze i społeczne w Libanie, zwrócimy się teraz ku jego przeszłości, ściślej ku jego pamiętkom biblijnym. Naszą imaginacyjną przechadzkę po miejscowościach biblijnych rozpoczniemy od granicy palestyńsko-libańskiej na południu, posuwając się na północ.

*

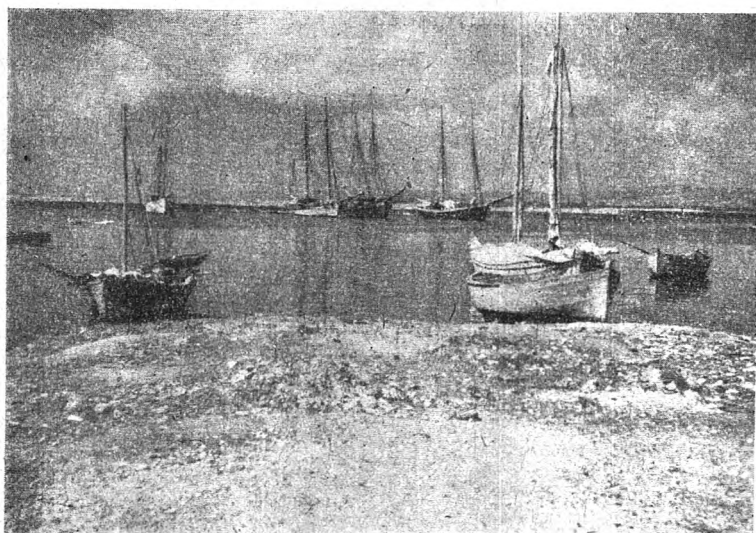
*

*

Minąwszy posterunek graniczny i małą miejscowość *Ras en-Naqura*, posuwamy się doskonałą szosą asfaltową, biegnącą wzdłuż wybrzeża morskiego. Wszędzie ślady czasów fenickich i rzymskich, w postaci ruin, napisów itp. Zatrzymujemy się jednak dopiero w *Tyrze*, leżącym 26 km od granicy palestyńskiej. Prastare to fenickie miasto, zwane dziś przez Arabów *Sur* (hebr. *Côr* „skała“), robi wrażenie starca, w którego postaci nic z młodzieńczej krasy nie pozostało. Kilkutysięczna ludność miasta jest w większości muzułmańska; chrześcijanie są w znacznej mniejszości. Żyje z rybołówstwa, budowy łodzi rybackich, chudego handlu, wreszcie ogrodnictwa. Ani śladu owej wspaniałości, której plastyczny obraz ukazuje nam prorok Ezechiel (rozd. 27). W czasach rzymskich miasto słynęło z wyrobów szklanych i drogocennych tkanin — królewskiej purpury. Wcześniej pojawiło się tutaj chrześcijaństwo (św. Marek 3,8; 24—31, Dz. Ap. 21,4—8), ale nie zdołało zapuścić głębszych korzeni. Po katedrze zbudowanej z początkiem IV w. pozostały już tylko skąpe ruiny. Idziemy do portu, niegdyś ka-

naaneńskiego. Kilka żaglówek rybackich stoi na kotwicy. To wszystko! Z południowego portu fenickiego nie pozostało nic prócz złomów granitowych kolumn, wałów i baszt obronnych, smętnych śladów dawnej Tyru świetności i chwały. Po katedrze zbudowanej przez Krzyżowców na fundamentach wcześniejszej bizantyjskiej pozostały jedynie szczątki potężnych filarów. Ciszę miłośnicy dzisiejszej przerywa jedynie szum morza i huk motorów przejeżdżających pojazdów mechanicznych.

Jedziemy dalej w kierunku na Sydon. Droga biegnie wśród pięknych tyryjskich ogrodów, ciągle wzdłuż lazurowego brzegu. Ciemno



Dzisiejszy wygląd słynnego niegdyś portu fenickiego w Tyrze

szmaragdowe i szafirowe morze ze srebrnymi grzywami fal i lśniąco białymi żaglami łodzi rybackich stwarza widowisko niezapomniane. Po przekroczeniu rzeki Litani (u staroż. Leontes) obserwujemy po prawej naszej ręce pojawiające się wapienne wzgórza, forpoczty Libanu. Na 14. km mamy miasteczko S a r a f a n d (biblijne Sarephat = Sarepta) koło Sydonu. W tej starej miejscowości fenickiej, słynnej niegdyś z wyrobów szklanych i dogodnego portu, żył prorok Eliasz w domu ubogiej wdowy, jak o tym czytamy w Biblii (I Księga król. 17, Łuk 4, 26). Na miejscu dawnego kościoła, zbudowanego przez Krzyżowców, stoi nieznaną bliżej grób, powszechnie przez ludność miejscową czczony i uważany za miejsce wiecznego spoczynku proroka Elia-

sza. Tradycja ta, podobno, nie ma naukowego uzasadnienia. W 13 stuleciu mieszkańcy Sarepty przenieśli się z brzegu parę kilometrów wyżej, dając początek dzisiejszemu Sarafandowi. Po dawnym mieście pozostały tylko skąpe ruiny. Port zaniedbany daje schronienie małym stateczkom rybackim.

Minąwszy rzekę *Nahr ez-Zaharani* z potężnym trzyłukowym mostem, wjeżdżamy po pewnym czasie w gęstwą sadów pomarańczowych i cytrynowych i jesteśmy — w Sydonie, odległym o 37 km od Tyru.



Widok Sydonu z góry Qala el-Muezzeh (św. Ludwika).

Sydon (po arabsku *Saida*); to znów jedna z najstarszych siedzib fenickich na wschodnim wybrzeżu morza Śródziemnego. Narówni z Tyrem cieszył się kiedyś Sydon sławą wyrobu purpury. Farby do barwienia cennych tkanin dostarczały ślimaki morskie (*murex brandalis* i *murex trunculus*). W pobliżu ruin fortecy *Qalat el-Muezzeh* możemy jeszcze dziś oglądać okazały pagórek, utworzony ze skorup owych ślimaków, nagromadzonych tu przez długie stulecia. Chrześcijaństwo przyniósł do Sydonu św. Paweł (Dz. A. 27,3) i tu odbył się sławny synod kościelny w r. 512.

Przechadzka uliczkami i zaułkami Sydonu w dzielnicy nadmorskiej dostarcza wielu pouczających spostrzeżeń i wrażeń. Znajdujemy się w istnym labiryncie uliczek, zaułków, zakamarków i nor. Dzięki

sklepieniom, czyniącym z uliczki długi tunel, panuje tu nawet w bardzo wielkie upały półmrok i przyjemny chłód. Napewno nie wiele się tutaj zmieniło od czasów Ewangelii. Starożytność zakonserwowana, nie uległa zębowi czasów! Nawet wilgoć, brud i ciężkie powietrze nie rażą w tej oprawie.

Z fenickiego portu, położonego po południowej stronie miasta, nie prawie nie pozostało — prócz piaszczystej laguny i sterczących z wody resztek urządzeń portowych. Po Krzyżowcach pozostały okazałe jeszcze ruiny zamku z XIII w., zbudowanego na niedużej wysepce, kilkaset metrów od brzegu. Arabowie nazywają je *Qalat el-Baher* („Forteca morska“). Godny zobaczenia jest okazały meczet *Dżami el-Kabir* przerobiony z katolickiego kościoła rycerzy św. Jana, leżący tuż nad morzem.

W dalszej naszej wędrówce na północ kraju, minąwszy *Bejrut* (staroż. *Berytos*), zatrzymujemy się na chwilę u słynnej *Nahr el-Kelb* („Psia rzeka“). Nieduża ta rzeka stanowić musiała od najdawniejszych czasów poważną zapórę na drodze wojennych pochodów z północy na południe i odwrotnie. Świadczą o tym liczne tablice na okolicznych skałach, ryte na rozkaz wielkich zdobywców starożytnego Wschodu. Najstarsza z tablic należy do Nabuchodonozora II (VI w. przed Chr.). Jeszcze kilkadziesiąt lat temu była ona widoczna a napis klinowy czytelny. Obecnie, mimo starannego oglądania ściany tuż obok młyna wodnego, pokrytej wilgocią i bujnymi pnączami, nie udaje nam się znaleźć nawet zarysów tablicy. Szli tedy władcy assyryjscy i egipscy, rzymscy i wielu innych na przestrzeni tysięcy lat. Lecz czas coraz bardziej zaciera ślady wielkiej przeszłości. Tablice niekonserwowane należycie ulegają ciągle niszczącemu działaniu czasu¹⁾.

Kilkanaście km dalej na północ znajduje się prześliczna zatoka i mały port *Dżuni*. W tym miejscu stok Libanu osiąga znaczną wysokość n. p. m. Na najwyższym jego szczycie wznosi się potężna figura Matki Boskiej Libańskiej, widoczna daleko z morza. Nieco dalej na północ leży wysoko w górach klasztor poormiański *Beit Chasz Bau*, wsławiony pobylem Słowackiego w r. 1837. W r. 1946 przebywający chwilowo w Libanie Polacy wmurowali w ścianę klasztoru marmurową tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem w językach arabskim, francuskim i polskim.

¹⁾ Wyczerpujący opis tablic skalnych u ujścia „Psiej rzeki“ podaje profesor bejruckiego uniwersytetu św. Józefa René Mouterde, S. J. w pracy *Le Nahr el-Kelb (Fleuve du chien)*, guide archéologique, Beyrouth 1932.

Na 33 km od Bejrutu mijamy rzekę *Nahr Ibrahim* (staroż. Adonis). Czerwona woda rzeki w zimowej porze roku dała początek legendzie, iż corocznie płynie tu krew zabitego Adonisa (biblijnego Tammuz'a), po czym tenże wraca znowu do życia.

Wreszcie docieramy do jednej z najciekawszych miejscowości w Libanie — do *Byblós* (w języku arabskim *dźbejl*). Miejscowość ta znana jest w Starym Testamencie pod nazwą Gebal. Stąd drogą morską szły cedry do Palestyny i Egiptu, tu mieszkali słynni budowniczo-

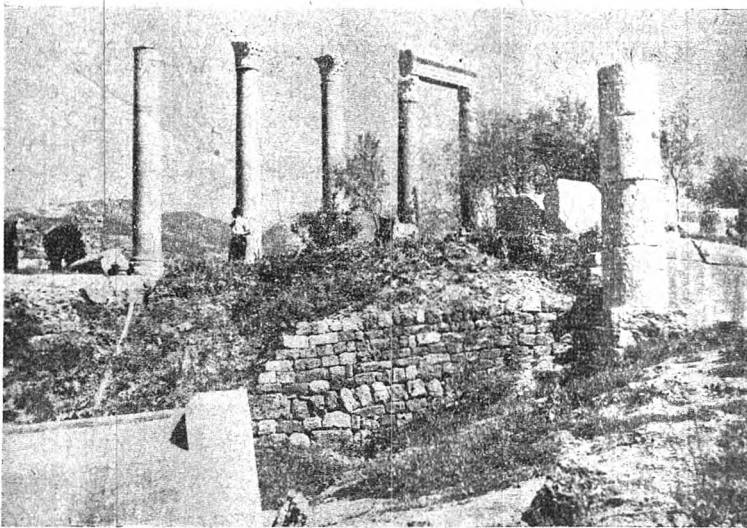


Klasztor św. Antoniego (arab. Mar Tannios) w Bejt Chasz Bau koło Ghaziru, gdzie Słowacki pisał „Anhellego”.

wie okrętów i murarze (I Księga król. 5,8 i Ezechiel 27,9). Już z dala ukazują nam się ciemne zarysy potężnego niegdyś zamku Krzyżowców i rzymskiej kolumnady.

Z głównej szosy Bejrut—Trypoli zbaczamy w wąskie i kręte uliczki dzisiejszego Dźbejl. Na każdym kroku napotykamy na ślady wielkiej, lecz niepowrotnie minionej świetności tej prastarej fenickiej sadyby. W ścianach skromnych domostw i kamiennych parkanach widzimy fragmenty granitowych kolumn i kapiteli, pochodzących z rzymskich świątyń i budowli, jakie tu niegdyś były, użyte jako materiał budowlany. Wjeżdżamy na teren ogromnego pola ruin. Przede wszystkim oko zatrzymuje się na czworogrannym korpusie wspomnianego zamku

Krzyżowców, zbudowanego w XII w. Ruiny zamku dziś jeszcze imponują swoim ogromem i architektonicznym rozmachem. Ciekawszy daleko jest jednak teren wykopalisk, prowadzonych tutaj od lat kilkadziesiąt (1860 Renan, 1921—1925 Montet, od r. 1926 Dunand). Prowadzone tutaj prace wykopaliskowe przyniosły wiele bezcennego materiału do historii zarówno Fenicji jak i reszty Bliskiego Wschodu, odsłoniły ślady kilku epok kulturalnych i historycznych.



Ruiny Biblos (dziś Dżbejl). Na pierwszym planie sarkofagi królów fenickich, na drugim rzymska kolumnada, na trzecim po lewej stronie jedna z narożnych baszt zamku Krzyżowców.

Najstarszą epokę kulturalną reprezentują zabytki fenickiego budownictwa w postaci imponującego wału z ogromnymi przyporami, otaczającego niegdyś miasto od strony morza, i nekropolu z grobami królów fenickich. Do grobowców, ukrytych głęboko w ziemi, schodzi się jak do studni. Tu znajdują się potężnych rozmiarów sarkofagi, wykute w jednym bloku kamienia i nakryte ciężkimi kamiennymi wiekami z uchwytnymi. Wspaniale ozdobiony rzeźbami i napisami w języku fenickim sarkofag Ahirama powędrował stąd do muzeum miejskiego w Bejrucie. Znaleziono w nim wiele kosztowności z drogich kamieni i złota, stanowiące dzisiaj najciekawsze eksponaty bejruckiego muzeum. Inne sarkofagi wydobyte z podziemi pozostawiono na po-

wierzchni. Obok nekropolu odnaleziono fundamenta trzech świątyń fenickich, z których najstarsza pochodzi z trzeciego tysiąclecia przed Chr. (staroegipskie imperium) a najmłodsza z trzynastego stulecia przed Chr. Ta ostatnia przekazała najwięcej śladów w postaci dużego podwórza z licznymi obeliskami i ołtarzem ofiarnym. Doskonale zachowały się też wielkie gliniane naczynia służące do obmywania ofiar całopalnych, kamienne koryto do ich zabijania, rowek do ściekania krwi itp. Ofiary, jak wiemy, składano nie tylko w zwierzętach, ale i w ludziach.

Rzymską epokę kulturalną i polityczną reprezentuje piękna kolumnada z egipskiego marmuru i dość dobrze zachowany teatr z fragmentami barwnej mozaiki z II wieku po Chr.

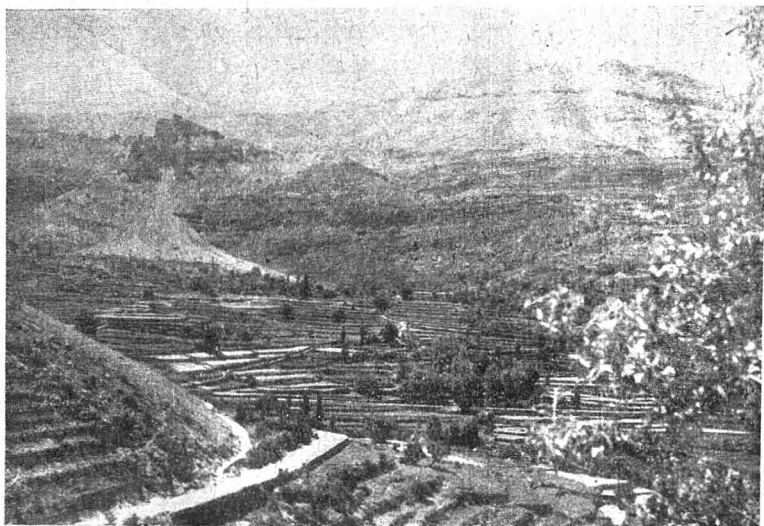
Dzisiaj ogromne to cmentarzysko ruin ożywia każdą wiosną jedynie bogata zieleń i barwne kwiecie. Rytmiczny i usypiający szum morza skłania wędrowca do głębokiej zadumy „nad wielkim niczem grobów“ i przemijalnością wszystkiego, co ludzkie. Nigdzie chyba bardziej niż tutaj nie występuje prawda słów *Sic transit gloria mundi!* Zwykły kamień, obrobiony zręczną ręką człowieka, trwa niemal w pierwotnej świeżości i kształcie, gdy z ciał władców fenickich prochów nawet nie stało.

Dzisiejsze Dźbejl, dotykające do ruin biblijnego Gebalu, to zwykła arabska miejscina, wiodąca żywot suchotniczy i senny. Wąskie i cieniste uliczki, ubożuchny *suq* (dzielnica sklepowa, wzgl. straganowa) — i wszystko.

Jedną z najbardziej pasjonujących wycieczek w Libanie jest wycieczka do rezerwatu cedrowego (*El-Arz*), położonego wysoko w górach w sąsiedztwie najwyższego szczytu *Kornet es-Sauda* (3088 nad p. m.). Tam więc kierujemy się teraz.

Wynajętym autobusem, prowadzonym wprawna ręką szofera libańskiego, pędzimy doskonałą szosą asfaltowaną, biegnącą ciągle wybrzeżem morza. Po lewej ręce towarzyszy nam stale błękitno-zielony przestwór wód. Minawszy spory i malowniczy tunel, wybity w skalistym przyłładku *Ras asz-Szakka* i małą zatokę z białymi żaglami kutrów rybackich oraz fabrykę cementu, skręcamy na wysokości wioski *Qalamun* w prawo w kierunku na *Cedry*. Powoli, pnąc się teraz ciągle w górę, wjeżdżamy w rozległe sady oliwne. Niektóre z drzew są bardzo stare i przypominają bardzo drzewa ogrodu Getsemańskiego w Jerozolimie. Być może, iż są nawet rówieśnikami tamtych.

Zbliżywszy się wreszcie do olbrzymiego jaru rzeki *Qadiszy* („świętej”), zaczynamy karkołomnymi serpentynami pięć się wciąż w górę na coraz wyższe i bardziej strome stoki górskie. Pozostawione na brzegu morza skały wapienne lśnią stąd śnieżną niemal białością na tle ciemnego granatu wody. Droga jest piękna nad wyraz, ale ciężka i nerwowo męcząca, bo jeden nieostrożny ruch kierownicą albo defekt maszyny i możemy się stoczyć w kilkusetmetrową przepaść. Stoki górskie okrywają rzadkie laski piniowe i cyprysowe oraz sady morwowe i winnice.

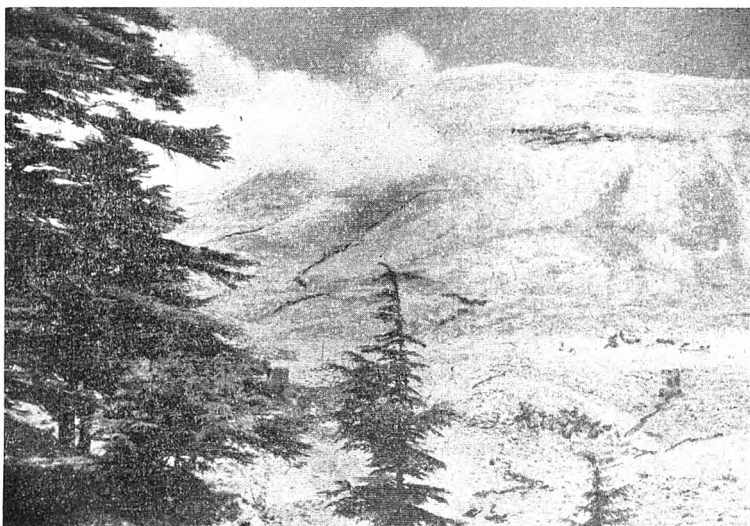


Typowy krajobraz Libanu — jar rzeki „Qadiszy”

W letniej rezydencji patriarchy maronickiego w *Diman* spotykamy się po raz pierwszy na naszej drodze z cedrami. Nieduży park obok kościoła daje przytułek pewnej ilości młodych, dobrze się trzymających drzew cedrowych. Są one zasadzone ręką ludzką i starannie pielęgnowane. Poza *Diman* zaczyna się rozłaczają krajobraz fantastycznie piękny. Ze stromych zboczy górskich spadają srebrne strugi wodospadów. W dolinie *Qadiszy* leży barwna szachownica pól uprawnych i zbóż. Na zboczach jaru wiszą tarasowato umieszczone winnice. Zygzakowatą serpentyną autobus dosłownie wspina się na wysoką ścianę górską. Jesteśmy wreszcie na szczycie. Oddychamy z ulgą — droga biegnie już gładko do wylaniającego się tuż przed nami lasu cedrowego.

Cały lasek, liczący około 400 drzew, jest rezerwatem. Otacza go mur wałący się w kilku miejscach. W ogóle nie widać tu szczególnej troski o konserwację tak cieżgodnego i osobliwego zabytku przyrody libańskiej. Teren rezerwatu zaśmiecony jest papierami przez niechlujnych turystów. Przymknawszy na to oczy, oddajemy się oglądaniu drzew i wspomnieniom.

Balsamiczny zapach szpilek roznosi się po całym lesie w nagrzanym powietrzu upalnego dnia, niosąc ze sobą wspomnienie biblijnych



Skraj lasu cedrowego z widokiem na szczyt Kornet es-Sauda

czasów oraz kołysząc myśli podniosłymi tonami *Psalmów Dawidowych* i *Pieśni nad pieśniami*, opiewających piękno cedru libańskiego. „*Jak cedr wysoki*“ jest oblubieniec a jego oblicze jest również „*wyborne jako cedry*“ (Pieśń nad pieś. V,15; VIII,9). Piękne i wspaniałe to drzewa, o których mówi prorok Ezechiel (31,3): „*Oto Assur jako cedr na Libanie o pięknych gałęziach i bujnym liściu, i wysokiego wzrostu, a między gęstym gałęziem podniósł się wierzchołek jego*“.

Niestety, niezbadane jeszcze dokładnie przyczyny powodują, iż cedr libański traci swoją krasę i umiera powolną, lecz nieuniknioną, zda się, śmiercią. Nie mnoży się już tak, jak o tym mówi Psalm 92,13 „*Sprawiedliwy jako cedr na Libanie się rozmnoży*“... Wszystkie drzewa rezerwatu robią wrażenie starców, których dni są policzone. Oczywi-

ście dzień cedru liczyć się może jeszcze na dziesiątki lat. Wiele spośród drzew świeci suchymi konarami. Młodych osobników prawie nie ma. Garstka młodziutkich cedrów, wegetująca na skraju lasu ma wygląd chorobliwy, nie wróżący im długiego życia. Coś się w przyrodzie libańskiej zmieniło na przestrzeni tysięcy lat. Lasek nie ma żadnego podszycia, widno tu i przestronno, jak w wielkim kościele. Są egzemplarze



Cedr samotnie stojący na skraju rezerwatu

drzew tak potężnych, że trzeba sporej grupy osób, by objąć pień wyciągniętymi ramionami. Najstarsze drzewo ma 12 m obwodu i liczy ponad 1500 lat!

Na tym kończymy swoją wędrówkę po biblijnym Libanie.

O małą republikę chrześcijańskich Arabów biją znowu fale nowych groźnych niebezpieczeństw i wstrząsów. Montowana przy czynnej pomocy imperializmu anglo-amerykańskiego liga państw arabskich grozi nowym pochłonięciem chrześcijańskiej mniejszości Libanu przez wielki organizm islamu. Ale to już sprawa przyszłości, a co do tej trudno prorokować...²⁾.

Bytom

FRANCISZEK MACHALSKI

²⁾ Wszystkich zdjęć fotograficznych, ilustracyjnych ten artykuł dokonał sam.